

## THIS MISERY GARDEN – Another great Day on Earth

progrok.org.pl

Założona w 2005 roku grupa This Misery Garden jest klasycznym zespołem rockowo/metalowym będącym pod wpływem takich gwiazd jak Katatonia, Tool, czy A Perfect Circle. Po wielu zmianach ostatecznie wykrystalizowany skład zespołu to: Laurent (ex-Zuul FX) grający na gitarze, Jay (ex-Body Bag) gitara basowa, Stephan (były członek zespołu Oyate and The Learned) zasiadający za perkusją, Antoine grający na drugiej gitarze oraz Steve (ex-Middlecage), jako wokalista. Nigdzie nie znalazłem nazwisk owych panów, więc pozostaniemy przy imionach, które podali na płycie.

Reprezentują styl zwany dark metalem, ale jednocześnie w ich muzyce można wyczuć fascynację progresywnym rockiem, art rockiem i progresywnym metalem. Elementy te wplatają zgrabnie w swoją twórczość. Dorzuciłbym tu mocno słyszalne wpływy takich zespołów jak Porcupine Tree czy Primaries, co szczególnie przejawia się w manierze wokalne i specyficznych ciężkich gitarowych klimatach. Domeną tekstów TMG (skrót ich nazwy) jest nadzieja, złość, desperacja, smutek czy sarkazm, ale również miłość i śmierć. Jednym słowem emocjonalna karuzela, jakiej doświadczamy w codziennym życiu. Wszystko to razem połączone i zmieszane daje specyficzny wydźwięk ich utworów.

Przez nagrania Szwajcarów przewijają się dekadencje nastroje. Po części z powodu tekstów, po części z powodu specyficznego głosu wokalisty. Dekadencja ta nie jest aż tak dosłowna i przytłaczająca jak dokonania The Cure z wczesnych lat, czy dołujące klimaty Joy Division. Z drugiej strony mamy płytę ozdobioną motylkami i ślimaczkami oraz optymistycznie nazwaną Kolejnym Wspaniałym Dniem na Ziemi, co może sugerować miłe tematy. Można się trochę pogubić. Dekadencja jest trochę jakby-zbyt-komercyjna a optymistyczny przekaz zrobiony lekko na wyrost. Czyżby kolejna próba uchwycenia sensu życia i sprzeczności, jakie targają duszą ludzką?

Niewątpliwie atutem wydanej w 2009 roku płyty „Another Great Day On Earth” (wydawnictwo Galileo Records GmbH) jest mocna sekcja rytmiczna. Potężny i zarazem melodyjny bas wspierany idealnie przez perkusję daje poczucie niezwykłego dramatyzmu w poszczególnych utworach. Oba instrumenty dominują niemal we wszystkich kompozycjach. Warta podkreślenia jest tu linia melodyczna i ogólnie aranżacje muzyczne, które są spójne i przemyślane (gdyby nie silne wpływy, można by rzec nawet oryginalne). Szkoda, że całość psuje ten płacząco-miaukliwy wokal...

Wadą jest niestety to, że całość jest stylistycznie równa i do bólu przewidywalna. Małymi wyjątkami są początki utworów, które wnoszą delikatny powiew świeżości i progresywnego ducha. Jest tu kilka naprawdę fajnych smaczków muzycznych, które można wylapać po kilkakrotnym przesłuchaniu. Cała płyta jednak trzyma słuchacza w napięciu tylko do czwartego utworu i od jedenastego do końca. Środek jest monotony. Szkoda, bo gdyby utwory były bardziej różnorodne TMG uzyskałoby efekt zainteresowania słuchacza w całej rozciągłości. Dodatkowo trochę usypia maniera wokalna Steve'a, który niemal jednolicie przez całą płytę prezentuje wzorce znane już z twórczości Porcupine Tree i wspomnianego wcześniej Primaries. Taki śpiew z wysiłkiem, bez szczególnej ekspresji, albo z przygnębiającą nutą. Jak już wspomniałem wcześniej, przypomina to raczej miauczenie niż śpiewanie. Mnie osobiście ten rodzaj wokalu męczy. Jeśli jednak ktoś lubi tego typu wokalizy będzie ukontentowany.

Ogólnie rzecz ujmując, trochę za mało, żeby zostać zauważonym na rynku muzycznym. Oryginalność twórczości przejawia się tylko w kilku miejscach. Przykładem może być tu psychodeliczny odjazd w „Instant Recoil”, który według mnie jest najlepszym kawałkiem na tej płycie. Przy „Rejection Song” dostajemy Katatonię i A Perfect Circle w pigułce. W wielu utworach ewidentnie słychać głos Wilsona z Porcupine Tree – posłuchajcie choćby „Fractured Days” czy „Every Thing Come To An End”. „Pantomines” przypomina żywcem ostatnie dokonania Prymary. Jest jeszcze jedna mała aczkolwiek mocna perełka, która przywraca wiarę w dokonania szwajcarskiego bandu. Wulkan energii wydobywa się z thrashowo zagranego „On The Edge”. Nawet śpiew Steve’a pozytywnie tu zaskakuje. Jest energiczny, wrzaskliwy, zły. Wreszcie facet pokazał, na co go stać. Gdybym miał wybrać dwa najlepsze utwory to niewątpliwie były by to „Instant Recoil” oraz właśnie „On The Edge”.

Pewna wtórność kompozycji i czerpanie wzorców od „znanych” są tu zbyt mocno widoczne. Jeżeli mamy do czynienia z kompletną imitacją dostajemy tribute band, którego główną misją jest zagranie idealnie tak jak pierwowzór. Jeżeli zespół wymyśla własny styl może zostać twórcą nowych nurtów i wtedy sława gwarantowana (o ile oczywiście trafi na podatny grunt), lub też zniknąć niezrozumiany przez otoczenie. Czerpanie z gotowych wzorców trzeba umieć zaaranżować na swój sposób i rozwinąć a to nie jest takie proste. This Misery Garden próbują znaleźć swoją ścieżkę, swoją niszę, swój świat. Może im się uda. Dopóki jednak będą tylko naśladować innych, nie mają szans na zaistnienie w szerszej, zbiorowej świadomości odbiorców.

Pewnie znajdą jednak grono własnych wielbicieli, tym bardziej, że przysłowiowych „jaj” szwajcarom nie brakuje. Moja ocena to wypadkowa słabego śpiewu i dobrych aranżacji muzycznych.

3/5

Ryszard Lis